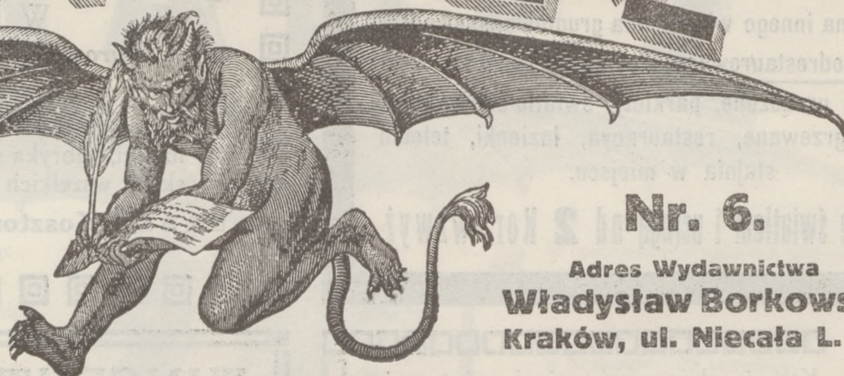
Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ



Rok 45. **Nr. 6.**

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie **8** kor., kwartalnie **2** kor.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Rok 45. Kraków, dnia 15. Marca 1912. Nr. 6.

Pojedynczy Numer 40 hal.



Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA"
Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Stara piosenka na nową nutę.

(Mężom safandułom na pamiątkę).

Chcesz, bym ci piosnkę wysnuła,
Jako nitkę z motka,
Daj pieniędzy, safanduło,
I to pierwsza zwrotka.

Wszakże jestem twoja żona
A nie żadna sługa,
Więc muszę być wystrojona —
I jest zwrotka druga.

Niech zazdroszczą, żem powabna
I Dziunia i Tecia,
Suknia musi być jedwabna,
I znów zwrotka trzecia.

A jak wśród obecnej fazy
Moda jest utarta,
Suknia musi mieć wierzch z gazy
I to zwrotka czwarta.

Jam nie żadna bylejaka
Ni pomietło z kąta,
Dobądź więc pieniędzy z saka
I to zwrotka piąta.

Choć narzekasz, żeś jest goły,
Że twa kieszeń pusta,
Nadaremne twe mozoły
I to zwrotka szósta.

Bo kobieta, chcąc się stroić
Niezbyt wielki trud ma,
Każdy dudek da się doić
No i zwrotka siódma.

Daj pieniędzy więc i basta,
Bo zły los cię spotka,
Rób, jak każe ci niewiasta,
To ostatnia zwrotka.

Do albumu.

Święta miłości karyery i złota,
Cenią cię tylko umysły wybrane.
Dla ciebie niczem praca, rozum, cnota,
Dla ciebie niczem imię nieskalane.
By pierwszą zdobyć, a drugiego dostać
Nie żal kraj okraść, nie żal świnią zostać.



Wicek socyalik.

Skróś okrutnygo psiokrew zamyntu poletycznego musiałem bez dwa misionce porzucić psiokrew moje rodzinne bary i piernaty i knajać w różne czyńści świata a nawyt i dalij.

Z Trypelisu gdzie byłem psiokrew z rydachturem Dąbrowskim i gdzieśmy psiokrew śpiwali „marsz, marsz Dąbrowski z Trypelisu do Polski“, poknajałem do Rzymu, gdzie trzymałem do chrztu świętygo posła Bandrowskigo (jako, że był przedtym mateusz), a potym we Widniu robiułem lo Lya kompromitacyę z lodowcami. Kiedy Lyo ostał prezysem Koła polskigo z pobiraniem pensyi w maisracie krakowskim, kopnołem sie psiokrew do Pietrkowa coby na świętą Helinę powinszuwać w nieustający żalu pozostałyj wdowie po trzech Macochach. W Pietrkowie dostałem psiokrew teligram od Ignaca proszący, cobym był pomagający do zrobinia w Englandzie śtrajku murzyńskiego [1]).

Bez cały ten czas, za przykładem Lya idący, pobirałem pensyę z rydakcyi *Djabła*, choć do niego nie byłem grypsający [2]). Okrutnie mi sie to psiokrew podobało i kciołem jeszcze z Englandu poknajać do biegona południowygo, co ci go jakiś psiokrew żydek Amantsohn wynaloz (bo nużby tam można było ostać ministrem, albo jenszy zrobić gieszeft) ale otrzymałem od redaktura *Djabła* grypsankę [3]), w którыj stojało co nastympuje: „Panie Wicek! Albo pan wracaj, pisz do *Djabła* i bierz za to pieniądze, albo siedź sobie za Krakowem, rób politykę, ale ani fajgla więcej odemnie nie zobaczysz. Ja nie rada miejska, abym darmozjadów utrzymywał — ja zresztą z własnej, a nie cudzej kieszeni płacę. Czy ci nie wstyd, Panie Wicek, włóczyć się po świecie, szukać karyery, a być u mnie na utrzymaniu? Odwołuję się do twego honoru“...

Tak ci mie psiokrew rydaktur morowo zajechał i skunirował. Ale prawdę rzekący, ma chłop recht. Kto honorny, ten psiokrew na świnekury jachać nie bedzie. Takem wzion ono grypsanie do syrca, kupiułem psiokrew na drogę pińć flach engliszbitter, trzy flachy wisky i ćwiartówkę angielskigo portyru — i oto jezdem curyk w Krakowie.

Żydzie, dej psiokrew blachę!

[1]) murzyny = węgle. [2]) piszący.

[3]) list.

Tempora mutantur.

Przed 118 laty szli „Krakusi“ pod Racławice — obecnie idą „dzieci krakowskie“ do Opawy.

Przed 103 laty witał Kraków uroczyście wojsko polskie pod wodzą księcia Józefa.

Obecnie p. prezydent z radą miejską żegnał uroczyście 13 pułk wojska austryackiego.

Dla kogo?

Co za festyny, jaka radość
Jakie ukłony i przyjęcia!!
Pytanie tylko: czy owacye
Te dla biskupa są, czy... księcia?

Boć kto stosunki zna dokładnie
Ten z nami pewno szczerze powie,
Że katolików z przekonania
Zaledwie garstka jest w Krakowie.

Indyferentyzm w naszym grodzie
Jak epidemia wciąż się szerzy
I niepodzielnie dziś panuje
Tak w sercach starych jak młodzieży.

Wszak głowie miasta z radą miejską
Nie idzie (*verbum* daję) o to
Czy kościołowi źle czy dobrze,
Lecz o karyerę i o złoto.

Konserwatyści tylko w części
Twierdzy Kościoła są załogą,
Większość jedyny ma ideał:
Dojście do władzy *brudną drogą*.

A demokraty, co tak spiesznie
Do biskupiego tronu bieżą,
Nietylko w kościół katolicki,
Ale wogóle w nic nie wierzą.

Jedni i drudzy, wraz z mieszczaństwem
(Trzeba zaznaczyć, ten wstyd wsty-
[dów)
W gonitwie o grosz i posady,
Są parobkami w służbie żydów.

Skąd zatem nagle gród zżydziały
Tak katolickiej nabrał cechy?
Ach, nie był to hołd dla biskupa,
Ale dla księcia, dla... Sapiehy.

— Powiedz mi mój kochany, co to znaczy, że konserwatyści, od których wyszedł projekt wyboru Lea na prezesa Koła polskiego, którzy kazali swym zaufanym Germanowi i Stapińskiemu pozyskać dla niego głosy demokratów i ludowców, w ostatniej chwili zajęli wobec tej kandydatury wahające się stanowisko?

— Była to zwykła blaga i obłuda — części składowe polityki *brudnych dróg*. Oni Lea chcieli zrobić prezesem i oni go zrobili, bo wiedzą dobrze, że lepszego wykonawcy swej woli nie znajdą.

— Więc o cóż szło u licha?

— O to, aby obałamucić społeczeństwo i wpoić w niego przekonanie, że Leo rzeczywiście jest demokratą, na którego z bólem serca głosowali.

— A cóż im z tego przyjdzie?

— To, że głupi galicyjscy demokraci, wodzeni przez nich na pasku, będą w swej naiwności sądzili, że demokracja rządzi w Kole polskiem. Stąd wszystkie *brudne drogi* konserwatywne będą aprobowane przez demokrację i będą uchodzić za drogi... demokratyczne.

Z powodu oplwania w *Słowie* warszawskim pamięci Kołłątaja przez p. Kosiakiewicza, nadesłano nam wiersz następujący:

O wielki Kołłątaju, czyś przypuszczał
[kiedy
Jaka wdzięczność rodaków z czasem
[ciebie czeka,
Że w twą setną rocznicę z pismaków
[czeredy
Wyrwie się taki błazen co ciebie
(oszczeka?
Lichy i marny lokaj Targowiczan rodu
Jak pies pełniąc swą służbę oplwał
[ciebie śliną,
Lecz ty zostaniesz zawsze wielkim dla
[narodu,
A psy karmione w *Słowie* w zapomnie-
[niu zginą.

Modele Matejki.

Pisma nasze są przepełnione szczegółami o tem, kogo portretował Matejko w swoich obrazach historycznych. Jestto rzecz niezmiernie ważna... dla portretowanych i ich rodzin.

Więcej interesującą jednak rzeczą byłoby, kogo Matejko portretowałby dzisiaj gdyby żył i dopiero teraz malował swoje arcydzieła.

Otwieramy na ten temat dyskusyę.

Jeden z przyjaciół naszego pisma daje jej początek, twierdząc co następuje:

Modelem do postaci Stanisława Małachowskiego na obrazie „Konstytucya 3 maja“ byłby dr. Leo, Małachowski albowiem był gorącym patryotą, człowiekiem szczerym, brzydzącym się intrygą, gotowym oddać całe swe mienie na potrzeby Rzeczypospolitej, niemyślącym nigdy o własnej karyerze... niezdolnym do zdrady i niesłużącym jasnym panom pod maską demokratyczną.

Tenże dr. Leo, mógłby być modelem do postaci Sobieskiego w obrazie „Sobieski pod Wiedniem“, gdyż podobnie jak Jan III. gotów iść na pomoc Niemcom choćby z ofiarą krwi i mienia tych hufców, na których stoi czele. Modelami do otaczającej Sobieskiego hussaryi byliby: German, Jaworski, Steinhaus, Loewenstein, Korytowski, Rosner itd.

Do „Iwana Groźnego“ pozowałby JE. Bobrzyński.

Do postaci Batorego w obrazie „Batory pod Pskowem“ najwięcej by się nadawał ze względu na węgierskie rysy p. Dattner. Do Zamojskiego na tymże obrazie mógłby Matejko wybrać p. Judkiewicza lub Jana Kantego Federowicza, jako że to wielcy politycy i męże rycerskiego ducha. Wybornym Possevinem (jezuitą) mógłby być poseł Bandrowski.

W „Grunwaldzie“ w sam raz na Zyżkę byłby r. m. Beringer. A któż odpowiedniejszy na Witolda duszącego gadzinę prusaczą nad JE. Wodzickiego, choć i hr. Henryk Potocki byłby tu całkiem na miejscu.

Z drugiej strony obaj ci panowie mogliby pozować do Rejtana, gdyby nie było hr. Ignacego Korwin Milewskiego.

W Kościusze pod Racławicami na „naczelnika“ wyborny naczelnik Nowotny, a na Bartosza Głowackiego p. poseł Wróbel, który już z powodzeniem udawał Bartosza podczas wyborów.

Do głównej postaci w „Kazaniu Skargi“, nie odmówiłby pozować Matejce poseł Stapiński, jako obrońca kościoła, filantrop, karciciel warcholstwa, kłamstwa i sprzedajności.

Do „Zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce“ mogliby służyć jako modele viceprezydent Szarski, radca Gertler, baronowie Bruniccy, książęta Włodzimirscy i paru współpracowników *Czasu*.

Uwierzywszy, że jest geniusz
(Zdanie kilku długouszów)
Zaczął Solski na swej scenie
Role grywać wciąż geniuszów.

Ale biedni Mickiewicze,
Biedne te Napoleony,
Bowiem Solski ich przedstawia
Tylko z jednej... tylnej strony.

Wśród deputacyi, które składają hołd księciu-biskupowi Sapieże, znajduje się ogromna ilość takich katolików, którzy nigdy nie odmawiają pacierza, a w kościele bywają tylko na nabożeństwach żałobnych.

Do P. K. P. i P. M. K.

Nim się godności dobiłeś Prezesa
Objętość swą zwiększyła twoja biedna [kiesa.
Dziś cię *Dyabeł* przestrzega: pomnij [Prezydencie
Byś z nadmiaru godności nie zginął [na wzdęcie!

Słyszałeś o tem, że zwiększyła się liczba organów prasy bloku namiestnikowskiego znowu o jeden.

— No?

— A no widzisz obecnie podobno przystąpił do spółki i *Naprzód*.

— Co? E, to chyba blaga!

— No to przeczytaj sobie *Naprzód* z 5-tego marca. Jest tam bardzo charakterystyczny artykuł o planowanym przez młodzież krakowską zamachu jajowym na namiestnika.

— No tak, — ale tam przecież niema ani słowa prawdy w tym artykule.

— Właśnie też dlatego mówię, że *Naprzód* podobno przystąpił do bloku namiestnikowskiego.

Z Uniwersytetu.

Młodzież polska rozsierdzona,
Z krakowskiego uniwerka
Wylała Maksa, Arona,
Chaima, Peretza i Berka.

Za co? za to, że złamali
Bojkot ruskiej w Polsce szkoły,
Że strejku nie uznawali
Z moskalami wraz pospoły.

Lecz ja dziwię się młodzieży,
Że wyrokiem srogim karze
Błędnych Syjonu rycerzy,
Co mają litwackie twarze.

Skądże my, polskiego ducha
Żądać mamy od jewreja?
Czy to nie jest rzecz zbyt krucha,
Taka dla Polski nadzieja?

Czy honoru nie zawiele
Dał im lud akademicki,
Karząc słodkie Izraele,
Odsądzając od czci Icki?

Cud.

Pewien Rabi siwobrody
Co był pełen cnót,
Miał w nagrodę dla osłody
Żonkę niby miód.
Rabi zwał się Ben-Jehuda —
Żona Sarcią zwała się;
Rabi czynił wielkie cuda,
A zaś żona nie!
Gdy Ben-Jehuda z trudem
W noc nad talmudem
Z przejęciem zbożnie kiwa się,
Sara próżno się stara
Nie słuchać szeptów ciszy
I zatonąć w martwym, jak głaz śnie.
Leży w snów słodkich żarze,
A na cytarze
Rabiego uczeń młody gra,
I tęskne tony płyną,
Jako to wino,
Co upojną słodycz i żar w sobie ma.

Wkrótce potem stary Rabi
Przywołuje lud,
Przyszli nawet chorzy, słabi —
Stał się pono cud!...
Rabi w górę wzniósł ramiona
I do ludu rzecze tak:
— Oto moja młoda żona
A to cudu znak!...
Patrzcie, jam stary przecie,
Atoli dziecię
Na ręku pięknej żony mej...
To znak widomy z nieba,
Wierzyć mu trzeba —
Dom mój spotkał wielki, iście wielki cud.
— „O tak, powtórzy żona,
„Z mojego łona
„Ten na świat przyszedł cudu znak!“
Wierzyć możecie, ludzie,
Jej i Jehudzie,
Bo świadków innych, prócz księżyca [brak.



Przemiany Leowe.

Oto z albumu aż pięć fotografij
Prezesa Lea w różnych życia wieku.
Już z młodu chadzał w lojalności czaku
Jako na szwabskim wykarmiony mleku.
Następnie stańczyk był z niego zaciekły,
Za co szedł w górę z łaski jaśniepańskiej;

A kiedy myślał że Stańczyki zczezną
Był demokrata z niego echt-mieszczański.
Potem z stańczykiem znów się cicho zbratał
A chcąc polskiego koła być prezesem
Przybrał się w kontusz (ozdobion orderem)
I wkrótce cieszył się szybkim sukcesem.

Czeka go teka — jaka, wszystko jedno,
Geniusz ten bowiem wszystkiem być potrafi,
A jakie będą jego przekonania
Trudno odgadnąć z... przyszłej fotografji.

▽▽▽

Leo triumphator!

Rada miejska prawie w komplecie, miny bardzo zaciekawione, stroje prawie uroczyste, szczególniej demokraci są nieco podnieceni, towarzysz Ignacy chrząka.

Posiedzenie się rozpoczyna pod przewodnictwem prezesa Koła Polskiego, JW. Pana Dr. Juliusza Leo.

Zabiera głos senior Rady, profesor Pareński, Radcy wstają, prócz tych, którzy są nieobecni.

— Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! Czcigodna Rado! Doczekaliśmy się nareszcie tej upragnionej od tak dawna chwili, że najmiłościwiej panujący nam pan prezydent Wielkiego Krakowa, Juliusz I., z woli demokratów i ludowców a za milczącą zgodą konserwatystów, powołany został na zaszczytne stanowisko prezesa Koła Polskiego we Wiedniu. Część tego zaszczytu spada i na nas chudopachołków, którym nie danem było zajaśnieć na szerszym horyzoncie politycznym, nominacyę tę witamy więc z całego serca i życzymy panu prezydentowi, by był zdrów i dobrze mu się powodziło, aby nigdy nie wykoleił się pociąg pospieszny, który go będzie wiózł do Wiednia. Składamy mu też obywatelskie życzenia, aby we Wiedniu tak mu się wszystko udawało, jak w Krakowie, by pod jego rządami Koło toczyło się po drodze równej i niewyboistej, a wszyscy pokochali go tak, jak my go kochamy!... Wkońcu pozwól panie prezydencie dać wyraz nadziei, że zdołasz i nadal na stanowisku prezydenta miasta zapewnić normalny, a coraz świetniejszy rozwój gospodarki miasta Krakowa.

(Oklaski, mowca odbiera gratulacye radcy siadają, pan prezydent rozczulony chciał sobie obetrzeć... nos, ale przekonał się, iż chustkę zostawił w paltocie).

Powstaje radca, towarzysz Ignacy, z miną groźną. Nastaje ogólna cisza, przerywana tylko westchnieniami i bulkotaniem w kiszkach, gdyż radcy, spodziewając się choćby skromnego poczęstunku od obiadu nic nie jedli!

— Towarzysze!... Przepraszam, zdawało mi się, że jestem w ujeżdżalni... Szanowna Rado!... Obchodzicie panowie uroczystość familijną... (*Głos z galeryi: Familienfest: Dałby to Pan Bóg! Ale w poście nie wolno!*)... nie powinienbym więc jej mącić. Nie podoba mi się jednak koniec przemówienia towarzysza... pardon pana profesora Pareńskiego. Pan Leo nie powinien trzymać dwu srok za ogon... Teraz są ciężkie czasy, od prezesa Koła wymaga się pracowitości i czujności. Wykluczonem zaś jest, by jeden człowiek mógł podołać tym obowiązkom i połączyć z nimi funkcye prezydenta Wielkiego Krakowa! Niech więc zrobi tutaj miejsce innemu...

Bandrowski, Doboszyński, Wasung: Tak! Tak! Kolega Ignacy ma racyę! Jest tu między nami wielu, którzy mają i zdolności i ochotę do objęcia tej godności!...

...Nie przeczę, że pan prezydent ma jak to mówią głowę na karku i umie prowadzić politykę, ale boję się też, że jeśli będzie siedział we Wiedniu to Kraków na tem ucierpi! Nie wyleziemy panowie z tego błota, w które wleźliśmy...

Głos z galeryi: Racya! Proszę tylko popatrzeć na moje buty! Błota nie zgarniają, panu Nowotnemu dobrze, bo jeździ, a ja muszę chodzić piechotą...

...Sami wiceprezydenci nie dadzą sobie rady, bez organizacyi funkcyi prezydyalnych nie możemy zostać, proszę więc pana prezydenta by kwestyę tę postawił na posiedzeniu Rady, a pogadamy o tem szeroko...

Prezydent Leo: Dziękuję Radzie za życzenia. Jest to dla mnie najdroższy objaw, gdyż pochodzi od mych przyjaciół, patrzących na mą działalność od szeregu lat. Dziękuję i towarzyszowi Ignacemu za uznanie, że obecność moją uważa za niezbędną w Krakowie. Ja jestem jednak innego zdania. Znam siebie i wiem, że mogę być i tu i tam. Tu zastąpią mnie panowie wiceprezydenci, nie poskąpi im rad, wskazówek i pomocy mój serdeczny druh, pan Jan Kanty, na którego możecie liczyć, jak na Zawiszę... We Wiedniu badałem już sytuacyę, ale jeszcze nie zdałem sobie z niej dokładnej sprawy, dlatego nie przedkładałem jeszcze żadnych wniosków o organizacyi funkcyi prezydyalnych. W każdym razie możecie być panowie pewni, że interesy miasta nic na tem nie ucierpią! Jeśli będę mógł przy pomocy telefonu spełniać funkcye prezydenta, sprawa będzie załatwiona na pewien czas, jeśli nie, wyciągnę konsenkwencye. Delegata z *Reformy* w każdym razie nie potrzebuję... obejdziemy się bez niego! Gdyby raz się tu wpakował, nie wygnałbyś go ani święconą wodą!

Zechciejcie zresztą panowie wejść w moje położenie! Tutaj mam i pensyę i mieszkanie i inne inszości, tam tylko honor i nadzieję, że mogę zostać ministrem! A jeśli nim nie zostanę?... Gdyby rozpisano nowe wybory, mógłby mnie utrącić Aron Gajer lub dr. Nartowski, osiadłbym wówczas na lodzie i trzebaby znów zaczynać od początku, a ja tego nie lubię! Dlatego zrozumiejcie, że nie mogę za sobą palić mostów, ale powinienem i muszę zapewnić sobie w Krakowie pewną egzystencyę materyalną, bo od samych zaszczytów jeszcze nikt nie utył! Gdyby pan Ignacy myślał więcej o materyalnej stronie, wyglądałby dziś inaczej.

Czekajcie zresztą cierpliwie, w niedługiem czasie przedstawię wam pewne wnioski, które odpowiedzą życzeniom i apelowi, jaki do mnie wystosowano!

Dalszy ciąg posiedzenia poświęcono sprawom miejskim. O godzinie dziewiątej pan Leo pojechał do Wiednia, a radcy poszli na bombkę (za własne pieniądze) do Wentzla!...

Co słychać w Krakowie.

Wiadomości osobiste: Nan radca miejski X. Y., który nabawił się niestrawności w czasie uczty pożegnalnej dla trzynastego pułku, wydanej kosztem miasta, przyszedł już o tyle do siebie, iż lada dzień będzie mógł objąć swe zawodowe czynności, które zacznie od podwyższenia lokatorom czynszu, gdyż zbliża się kwartał.

Pan dyrektor Grodyński nie wydał w ubiegłych dwu tygodniach ani jednego sprostowania na podstawie §. 19. ustawy prasowej.

Szympans Moritz wyjechał już z Krakowa.

Rocznica Napoleońska: W stuletnią rocznicę wojny z r. 1812. zwaliła się kamienica przy ulicy Wolskiej, należąca do pana *Napoleona* Teltza.

Z miejskiej komisyi aprowizacyjnej: Zażalenia niektórych osób, iż miasto utrudnia sprzedaż ziemniaków i nie wysyła ich na targi, są po części usprawiedliwione. Zapas ich jest już nie duży a potrzeba go szanować, gdyż postanowiono zasadzić nimi połowę plantacyi i część gruntów pofortyfikacyjnych, które nie przynoszą na razie żadnych dochodów, a wymagają wkładów. Ziemniaki produkowane we własnym zarządzie i pod okiem pana fizyka, będą i zdrowsze i daleko tańsze. Zamówienia na rok przyszły przyjmują już komisaryaty miejskie. Jest także do obsadzenia posada jeneralnego inspektora plantacyi ziemniaczanych, zastrzeżona jednak już z góry dla jednego z radców.

Budy na Błoniach: Jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła budy cyrkowe na Błoniach pozostaną nienaruszone aż do sierpnia. W budynku cyrkowym odbędzie się w czasie zjazdu esperantystów uroczyste posiedzenie Rady miejskiej w języku esperanto.

Esperanto: Na prośbę komitetu urządzającego w Krakowie jubileuszowy zjazd esperantystów z całego świata, postanowił magistrat, celem uświetnienia obchodu: 1) urządzić uroczyste posiedzenie Rady miejskiej w języku esperanto; 2) ofiarować na cele zjazdu resztę konserw mięsnych, pozostałych z obchodu Grunwaldzkiego; 3) przyczynić się do pokrycia kosztów kwotą 25 koron.

Z wykładu.

— Natura wszystko obmyśliła należycie! Jak to mądrze urządzone, że n. p. ryby nie mają głosu! Proszę sobie tylko wyobrazić, jaki hałas panowałby na świecie, gdyby tak ryba chciała przy każdem zniesionem jajku gdakać, jak kura!... A znoszą ich w czasie każdego tarła po kilkaset tysięcy!...

Podsłuchana rozmowa.

Pan radca: Znowu pan się spóźnił o całe pięć minut! Tak być nie może!... Będę musiał o pańskiem niedbalstwie zawiadomić pana dyrektora...

Kancelista: Wracam, p. radco, prosto z kościoła... Właśnie odbył się mój ślub.

Pan radca: Że też bez pana nic się nie obejdzie! Wszędzie pan musi być!...

Interwiew z panem Aronem Gajerem.

Specyalny nasz sprawozdawca udał się onegdaj do pana Arona Gajera, by się poinformować, jak on zapatruje się na sprawę kupców z ulicy Grodzkiej braci Moohrów, którzy pobili swą klientkę i dopuścili się wobec swych odbiorców obrazy czci.

Pan Aron jadł właśnie w zaciszu domowego ogniska rzodkiewkę, gdym wkroczył do jego gabinetu. Poprawił cwikier i rzekł:

— Co pan dobrodżej ma na sprzedaż?

— Nic łaskawy panie! Przyszedłem tylko dowiedzieć się, jakie jest pańskie zdanie o sprawie handlarzy futer Moohrów?

— Moje zdanie? Ja panu powiem! Szlag by ich trafił! Oni tylko wstyd przynieśli naszemu stanowi kupieckiemu... Pan dobrodżyj wie, że i ja potrzebuję handlować z futrami! Jeśli klient przyjdzie do mnie, to ja jego proszę zaraz siedzieć, a na ulicy to zapraszam go do bramy, bo nie wypada, aby takie delikatne państwo załatwiało interesy na ulicy! A ja nie zarabiam ani połowy tego, jak taki Moohr!... Arona znają wszyscy z wielkiej grzeczności, dlatego wszystkie moje kundmany oddali mi swoje głosy przy wyborze do Rady Państwa! A ja kilbasy wyborczej nie dałem, bo una trefna, a ja jestem koscher!... Ja nawet wobec socyalistów jestem bardzo uprzejmy... Czarny rok na nich! Ja przez nich o mało nie siedziałem za politykę! Kupiłem raz od jednego towarzysza zegarek, potem pokazało się, że on kradziony! A skąd Aron miał o tem wiedżycz?... Mimo to, ja nie wimiślałem mu od bandytów i nie kazałem jemu zamknąć, bo on już i bez tego siedział właśnie „pod telegrafem“... Gdyby te państwo z Królestwa byli przyszli do Arona, byliby kupili taniej i lepszy towar i nie mieliby takich nieprzyjemnoszczów!... Ja jestem człowiek! Ja potrzebowałem być w Ameryce i wiem jak się obchodzić z ludźmi... a te nasze żydki w Krakowie to z przeproszeniem pana dobrodżeja kapcany ordynarne! Może pan ma jakie stare marynarke?... Ja płacę najlepiej, mnie znają wszystkie eleganckie panowie!...

— Więc pan potępia ich postępek?...

— Nu... Ja potępiam, ale nie bardzo, bo to przecież także są żydki, takie same jak ja, choć nie tak *nobel und fein*... Ale oni mają hopy, to są butni, a Aron jest biedny i musi ciężko pracować, aby sobie zarobić parę kilki koron na szabes... A może pan dobrodżyj kupi ten budżyk... prawdziwy amerykański! Jeśli się nie chce, aby chodżył, to go nie trzeba wcale nakręcać! Tylko pięć korony!... Żebym tak nie doczekał jutra, jeśli mnie samego więcej nie kosztuje!...

Kronika krakowska.

(Nowy prezes Koła Polskiego. — Delegat demokratów. — Mądry Leo. — Występ Daszyńskiego. — Wielki Stanisławów. — Ingres księcia Sapiehy. — Pożegnanie trzynastego pułku. — Wyżerki. — *Naprzód* się gniewa. — Przygotowanie do Wielkanocy. — Strejki, jakie są, a jakich nigdy nie będzie. — Sufrażystki. — Katastrofa budowlana.

„A kiedy jedziesz, bywaj zdrów
I jak najprędzej wracaj znów!“...

Tak śpiewa Kraków swemu panu prezydentowi, który wyjechał nad modry Dunaj tym razem już jako prezes Koła Polskiego, a da Bóg, wróci stamtąd ministrem, bodajby nawet bez teki.

Radość stąd w Krakowie ogromna, obeszło się jednakże bez korowodu z pochodniami i magnezyą, nie chciano bowiem drażnić niepotrzebnie *Nowej Reformy* i jej przyjaciół politycznych, którzy powiedzieli sobie, że jeśli kiedy, to teraz wpakują się do prezydyum. Desygnowano już nawet na delegata pana Bandrowskiego, pomylono się jednak o drobnostkę. Statut miasta Krakowa oddaje rządy miasta w ręce prezydenta i dwu wiceprezydentów, nie wspomina zaś ani słowem o żadnym delegacie.

Gdyby tak demokratom udało się wkręcić swego delegata, w ślad za nimi poszliby zaraz konserwatyści, potem zapewne ludowcy, w przyszłości socyaliści, żydzi kahalnicy i niezawiśli, wreszcie dzicy i jak się tam będą jeszcze nazywać stronnictwa, wchodzące w skład krakowskiej Rady. Jednem słowem z prezydyum zrobiłyby się jakieś delegacye.

Na razie spaliło im na panewce, gdyż sprawa pozostała w sferze projektów, pan prezydent nie zapomniał o swym rozszerzonym Krakowie i zostawił widomego (choć właściwie kryjącego się starannie w cieniu) zastępcę w osobie pana Jana Kantego Federowicza, który od dłuższego już czasu nadaje ton polityce miejskiej.

Z okazyi nominacyi pana Lea zakotłowało w Radzie miejskiej, w której prawie tylu jest kandydatów do stolca prezydyalnego, ilu jest radców. Każdy z nich bardzo chętnie zamieniłby swe prywatne mieszkanie na apartamenty w pałacu Larysza i zamiast chodzić piechotą lub jeździć tramwajem, rozpierał się wygodnie na poduszkach miejskiego powozu.

Spodziewano się, że prezes Koła Polskiego zrezygnuje z dotychczas zajmowanego stanowiska i zrobi miejsce dla innych. Niestety, zawiedziono się, pan Leo jest człowiekiem praktycznym i nie lubi się puszczać na bystre flukty nie zapewniwszy sobie bezpiecznego odwrotu. Jeśli we Wiedniu nie dopisze, fotel prezydyalny zachowają przyjaciele dla pana Juliusza niezniszczony, nawet należycie wygrzany.

Sytuacya zaś parlamentarna z dnia na dzień staje się coraz bardziej niejasną, przebąkują nawet, że hr. Stürgkh przejdzie w dobrze zasłużony stan spoczynku, miejsce zaś jego miałby zająć Biliński, który jeden jedyny potrafi podołać w obecnych czasach sterowi nawą państwową. Każdej chwili mo-

żna się spodziewać rozwiązania Izby poselskiej, jeśliby rządowi nie udało się skleić większości parlamentarnej, na którą możnaby liczyć, wobec tego w całej pełni okazuje się rozum polityczny i rozwaga naszego prezydenta, który przecież przy następnych wyborach mógłby nie wyjść z urny i osiadłby na lodzie, gdyby nie zapewnił sobie możność powrotu na fotel prezydyalny.

Wystąpienie Daszyńskiego, który chciał delikatnie nakłonić pana Lea do rezygnacyi, spotkało się z bardzo życzliwem przyjęciem pośród grona radców miejskich (czytaj: kandydatów na prezydenta). Jeszcze nigdy nie zgadzali się nasi ojcowie miasta bodaj tylko w duchu, tak z wywodami trybuna proletaryatu, jak właśnie w czasie owego posiedzenia.

Prezydent pojechał, obiecawszy, że się namyśli, czy podoła tu i tam swym obowiązkom i w krótkim czasie sam przedłoży Radzie odpowiednie wnioski, radzi tylko uzbroić się w cierpliwość... Choćbyśmy się zresztą owych wniosków nawet i nie doczekali, to także nic wielkiego, wiceprezydenci i ich cichy wspólnik, pan Jan Kanty, dadzą sobie sami radę, a jest przecież i międzymiastowy telefon, przy pomocy którego nadejść mogą codziennie wskazówki z Wiednia i odwrotnie odejść tamże raporty, co słychać nad Wisłą.

Możemy więc spać spokojnie, niech nikogo nie boli głowa, Kraków będzie i nadal stał w tem samem miejscu, gdzie stoi.

A jaki splendor spłynął na nasze miasto przez oną nominacyę? Zazdroszczą nam inne stolice, które widzą teraz, że co Wielki Kraków, to nie dawna stara i mała dziura. Każdy z nim musi się liczyć! To też nawet i Stanisławów postanowił pójść w nasze ślady i zrobić sobie Wielki Stanisławów przez włączenie sąsiednich gmin: Knihinina i jakiejś tam jeszcze, stanowiących już od dawna jedną z nim całość.

Przyjdzie czas, a będziemy mieć w Galicyi same Wielkie Krakowy, Wielkie Stanisławowy i Wielkie Pipidówki.

Wogóle początek marca zapisał się w dziejach Krakowa bardzo dodatnio. Poza powołaniem prezydenta miasta na stanowisko prezesa Koła Polskiego mieliśmy ingres uroczysty księcia biskupa Sapiehy i pożegnanie odjeżdżającego do Opawy trzynastego pułku piechoty, tak zwanych: krakowskich dzieci.

I jedna i druga uroczystość połączona była z bezpłatnemi wyżerkami; wojsko żegnała Rada miejska bankietem w sali Starego Teatru, książę biskup w ten sam sposób witał obywateli miasta w swym pałacu.

Skorzystał z tej ostatniej okazyi *Naprzód* i ogłosił w kronice menu obiadu, naturalnie w tym celu, aby wiedzieli towarzysze jak to klerykali hulają, choć nawiasem mówiąc, obiad był wcale nie przesadzony tak pod względem jakości jak i ilości potraw. Nie było przecież nawet gruszek po pięć guldenów za sztukę, jakiemi raczą się czasem towarzysze na koszt pracującego ludu.

Trudno przecież wymagać, aby książę Sapieha przyjmował swych gości mamałygą lub kiełbasą z kapustą... Dopierożby to byli wówczas drwili sobie towarzysze ze skąpstwa przedstawiciela arystokracyi, który posiada majątek a nie chce go wydać, gdy przytem zarabiają kupcy, dostawcy i t. d.

Swoją drogą *Naprzodu* i jego przyjaciół i zwolenników nie zadowoli nikt, nigdy i niczem.

Zresztą towarzysze obchodzili równocześnie swój *Purim*, więc nie mogą narzekać, wiadomo zaś, że w ich szeregach braci Mojżeszowego wyznania jest przecież podostatkiem.

Z okazyi przyjęcia biskupa Sapiehy muszę zaznaczyć, że dekoracya miasta była wspaniała i dziwnie odbijała od przybrania domów w rocznicę urodzin Krasińskiego. Teraz dekorowali domy tylko chrześcijanie, wówczas powinni byli wziąć udział w manifestacyi narodowej wszyscy bez wyjątku i bez względu na wyznanie i przekonanie polityczne.

Jeszcze skromniej wypadła rocznica Kołłątaja. Dałbym głowę za to, że połowa, a może nawet i więcej, „uświadomionych politycznie“ obywateli Wielkiego Krakowa nawet sprawy sobie z tego nie zdaje, jakie on miał dla naszego narodu znaczenie. W opinii ludzkiej zaszkodziło mu jednak, że był księdzem, tak samo, jak nie mogą niektórzy darować Krasińskiemu, że pochodził z rodowej arystokracyi, choć zapominają, że z przekonania był szczerym demokratą daleko nawet szczerszym, niż n. p. panowie Leo, Federowicz, Bandrowski, Wasung *et tutti quanti*.

Powoli przygotowujemy się do świąt Wielkanocnych i zbieramy mamonę na szynki, kiełbasy i inne delikatesy, bez których w tym czasie żaden porządny obywatel obejść się nie może. Idzie to trochę ciężko, gdyż każdy wyszastał się w karnawale i teraz pokutuje za grzechy swych żon i córek, do tego kwartał się kończy, więc zaczyna się przednowek, dający się każdemu we znaki cztery razy do roku, zwłaszcza, jeśli się żyje w tej miłej nadziei, że gospodarz znów podwyższy czynsz za mieszkanie, tłumacząc się ciężkimi czasami!

Przynajmniej, Bogu dzięki, że spodziewany strajk węglowy, czyli tak zwane „czarne niebezpieczeństwo“, jeśli nas dosięgnie, to w tej porze, kiedy bez węgla można się obejść jako tako. W Anglii strejkuje przeszło milion górników i robotników w kopalniach węgla, zapowiadają, że i u nas będzie to samo.

Wogole strajki obecnie są w modzie, nie możemy się tylko tego doczekać, aby raz ogłosili bezrobocie inspektorzy podatkowi i egzekutorzy... Toby to był raj prawdziwy, gdybyśmy tego kiedyś doczekali!...

Nie należy się jednak obawiać, aby mogło przyjść do tego, Wysoki Rząd wobec nich zgodzi się na wszelakie ustępstwa, byle tylko śruba podatkowa mogła należycie funkcyonować. A będą ci funkcyonaryusze mieli dość do roboty, jeśli Rada Państwa uchwali nowe podatki, jakiemi zamierza nas uszczęśliwić pan minister skarbu.

Z jednem tylko mamy spokój! Nasze sufrażystki nie wstępują jakoś w ślady swych angielskich koleżanek, jednym staje na przeszkodzie tusza, drugim wiek podeszły, o młodszych nie wspominam, gdyż wiem, że one gotowe są zawsze do sprzeniewierzenia się swym zasadom i secesyi z pod sztandaru, jeśli bodaj w dalekiej perspektywie ujrzą czepek małżeński, do którego każda z nich tak serdecznie wzdycha, że zań oddałaby połowę swego życia! Niech rządy przeprowadzą przymusowe wydawanie panien za mąż, nie będzie wówczas starych panien, więc i sufrażystek, nie będzie także kłopotu z kontygentem rekruta!

O najważniejszej rzeczy byłbym na śmierć zapomniał! Budownictwo nasze odniosło znów sukces niebywały, przy ulicy Wolskiej zwaliła się część domu, doprowadzonego dopiero pod dach, a dalszy ciąg być może nastąpi! Wobec kolosalnych postępów techniki po prostu boi się człowiek mieszkać nawet w jednopiątrowym domu, choć nawet i parterowe są dziś niebezpieczne.

Przewodnik handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

BAZAR KRAJOWY jedyna składnica polskiego przemysłu domowego i artystycznego w Krakowie, przy ulicy Szewskie L. 22—24

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dra KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor Wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków, ul. Starowiślna 4, parter. Tel. Nr. 515,

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pendzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek gł. „Pałac Spiski". Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

JÓZEF OLKUSZNIK, dom handlowy i przemysłowy, Kraków, ul. Sławkowska L. 29, dom własny.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Magazyn mebli

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie, ulica Szpitalna L. 34.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Z Drukarni i Litografii „Polonia“, Kraków, Zacisze 2.